Szanownej Bibliotece Jagiellońskiej składa Spitzer
Kraków d. 8/X. 1892.

TEŻ OGNIEM I MIECZEM

OPOWIEŚĆ z OSTATNICH DNI PAŹDZIERNIKA.

Zrymował

S. (Palemon) S. Spitzer.

Czysty dochód przeznaczony na bibliotekę Czytelni.

KRAKÓW.
Drukiem J. Fischera.
1884.

Nakładem Autora.

ZACNYM a ZAPRAWDĘ ZACNYM

CZŁONKOM

CZYTELNI STAROZAKONNEJ MŁODZIEŻY HANDLOWEJ

tę chudą poezys

poświęca

RYMOPIS.

DO

ZACNYCH PANÓW CZŁONKÓW CZYTELNI.

Inszy da pieniądz, lub bogate dary,
Ja zaś nie mogę dać takiéj ofiary,
Lecz nie chcąc zostać za wszystkimi w tyle,
Składam, co w sile.

Zacni Panowie! »Czém chata bogata, —
Mówi przysłowie — tém rada dla brata«.
Przyjmcie więc w dowód najszczérszéj ochoty
Moje ramoty.

Wielkie zaprawdę, bohaterskie czyny,
Rycerskie duchy, co warte wawrzyny,
Jakich nie znały dotąd świata dzieje,
Ja wam opieję.

Upłynęło lat od stworzenia świata,
Gdy człowiek w świecie nie miał jeszcze brata,
Pięćtysięcy sześćset pięć i czterdzieści
Do téj powieści.

Główny plac boju jest lokal Czytelni —
Bohaterami zaś męże są dzielni,
Wielcy nietylko nogami i głową
Ale i mową.

W państwie Czytelni handlowéj młodzieży
Berło prezesa Jakób pierwszy dzierży,
Człowiek dostojny, powszechnie ceniony,
Z cnót wszelkich czczony.

I stało się to onego zaś czasu,
Gdy w radzie miejskiéj huk było hałasu
I straszna walka została podjęta
O prezydenta.

I walka ona, w skutkach zaraźliwa,
Rozgrzała młodzież, co tak popędliwa,
Bo zawsze przykład zbawienny niektóry
Przychodzi z góry.

Więc gdy nadeszły Wydziału wybory,
Każdy z cnych Członków do wszech ofiar skory,
Do starcia dzielnie się przygotowuje
I plany snuje.

I dwa się główne obozy sposobią,
Wszelkie należne gotowania robią,
Mając na względzie środki ostrożności
I podstępności.

Liberałami Eibenschütz dowodzi,
Codziennie z nimi w Czytelni się schodzi,
Szeregi wiernych dzielnie w boju ćwiczy
I głosy liczy.

Wstępuje spiesznie pod jego sztandary:
Lubieński, Cypres i Guzicki jary,
Dyszelski, junior i senior Jeleński,
Dallet, Smoleński.

Prócz tego zastęp rycerstwa należy,
Co nie jest z świata handlowéj młodzieży,
Lecz również bardzo czynny udział bierze
W wielkiéj aferze.

Doktór Pustoróg, na zaszczyt łapczywy,
Czémprędzéj skupia jakiś zastęp żywy.
Wchodzą nasamprzód w doktora szeregi
Przyszłe kolegi:

A więc przyszłe doktory, mecenasy,
I wszelakiego gatunku fagasy,
Nawet z młodzieży handlowéj niektóry
I skrobipióry.

Mając tak silną — jak myślał — falangę
I licząc wiele także na swą rangę,
Pędzony nieco przez głupie sobkostwo,
Chce prezesostwo.

Kiedy nadeszła więc walka okropna,
Zbiera sią młodzież, do bitki pochopna,
A neutralnych obóz stoi z boku,
Nie czyni kroku.

Z naczelnéj strony stają Liberały,
To jest handlowéj młodzi zastęp cały,
A wietrząc wrogów z niebardzo daleka,
Na hasło czeka.

Pustoróg znowu swe szyki obiega,
Do hartu wzywa każdego z szerega,
Wreszcie jął prawić pod wąsem i nosem
Gromliwym głosem:

»Ponieważ — a więc kwestya zasadnicza,
Kto nam śmie stawić oporem oblicza,
Ja kiwnę głową, to będzie dla was znak,
Weźmiem go na hak!«

Każdy do walki już sposobny stoi,
Słychać chrzęst zębów, głośne szczęki zbroi,
Każdy gotowy już językiem mlaksa,
Zębami trzaska. —

W tém wrzasły trąby, uderzono w szturmy —
Walą się obces rozjuszone hurmy —
Straszne powstało w wojsku zamieszanie:
Huk i strzelanie.

Piérwszy Pustoróg srodze zranion leży,
Szybko mu w pomoc awantur Till bieży,
A chocia zawsze gryzie i ujada,
Teraz téż pada.

Wściekłość to Funia tém mocniéj podwaja,
Rzuca się oślep, za nim cała zgraja,
Ale że nikt nie dowodzi obrotnie,
Giną sromotnie.

Werneński czynny, rzutny, i dość tęgi,
Rąbie i siecze, straszne daje cięgi,
Monecki kruszy lance i kopije
I dzielnie bije.

Wśród szczęku broni i chrzęstu oręża,
Choć nieobecny pan Prezes zwycięża,
Bo wierna młodzież w Prezesa obronie
I we krwi tonie.

Tak błogie w skutkach Liberałów męstwo,
I Ziółkowskiego osiąga zwycięstwo,
A za tém idzie szereg zwycięstw różnych:
Ważnych i próżnych.

Strasznie więc Funio żydonosy krzyczy,
Rzuca się, miota, wrzeszczy, szarpie, ryczy
Ale że nikt mu przy boku nie staje,
Drapaka daje.

Poległych wloką za głowę i nogi,
Rannych zaś niosą, za Czytelni progi,
A niedobitki Kończyński znów wali,
Wypędza z sali.

Nie walczyli zaś: Holzplaz i Pyskaty,
Firlej, Brumerski, Dembicki bogaty,
Denil, Jidele, Nutele, Mojsze . . .
Tudzież innych moc.

Gdy Pustorogów spotkała porażka
Tak straszna, widzą, że to nie jest fraszka,
Prędko zbierają rozprószone szyki
Pobitéj kliki.

Warchoły sromnie tak upokorzeni,
Stają pokornie w Czytelni przedsieni,
A złożywszy broń, padną na kolana
I w imię Pana,

Płacząc rzewliwie, proszą przebaczenia,
Albo przynajmniéj broni zawieszenia,
By mieli czas na możliwe układy,
Lub jakieś zdrady.

Litością zdjęte czułe Liberały
Swéj zgodliwości dają znak wspaniały,
I choć zwycięstwo mają po swéj stronie,
Podają dłonie.

Ogłoszono więc zawieszenie broni:
Przez ośm dni obóz od obozu stroni,
Tylko wybrana z obu komisyja
Dzieło rozwija.

Połaman w części, z obitymi boki
Pustoróg wlecze osłabione kroki,
Wsiada więc na koń i do domu szłapie
Na staréj szkapie.

Srodze postrzelon Funio żydonosy,
Kapuśniak lichy i Till chrypogłosy,
Na kijach wsparci, z wielką ledwie biédą
Tuż za nim idą.

Dalej się wloką Duwidel Wojdyle,
Hersz Klezmer, słowem— z wyjątkami —w tyle
Syny Almae matris Jagiellonika —
Boć jedna klika —

Idą we wielkiéj zaprawdę żałości,
Z powodu takiéj srogiéj haniebności
W nieprzełamanym pogrążeni smutku
Wszyscy do skutku.

Sprzątnięto trupy, opatrzono rannych —
A Liberały gdzieś przy kuflach szklannych
Trąbiąc, szukają sił w okocimerze
Albo w pilznerze.

Nazajutrz z rana, było to w niedzielę,
Mgła po ulicach jesienna się ściele,
Wyziera z za chmur słońce promieniste
Na dachy czyste.

Trwożliwie swoje śle drżące promienie,
Aby poległych nie obaczyć cienie
Po strasznéj walnéj wczorajszéj gonitwie
Morderczéj bitwie.

Kiedy zaś wszystko spokojne wokoło,
Zwolna, statecznie rozjaśnia swe czoło,
Ciężkie mgły ranne po trosze rozpiera,
Wszędzie się wdziera.

Aż tu na swoje zdziwienie niezmierne,
Widzi gdzieindziéj Liberały wierne —
Nowy plac boju oczom się otwiera
Aż u Löfflera!

Tutaj dopiéro znać walkę morderczą,
Stoczoną wczoraj przez młódź mięsożerczą,
Tu dzielnéj bitwy straszliwe oznaki,
Mordu poszlaki!

Tu się dzielili zdobytymi łupy,
Całą podłogę zaścielają trupy,
Tak iże cała Löfflera piwiarnia
Istna trupiarnia.

Chléb, bułki, masło, sér, mięso, kiełbasy,
Ryby i śledzie téż wszelakiéj rasy
Najstraszniejszemu uległy zniszczeniu —
Tam przy jedzeniu.

Tu połamane gęsi zacne członki,
Tam resztki kiełbas lub smacznéj wędzonki,
Owdzie znów ryby także śledzi ości,
Lub jakieś kości.

Długo się czeladź skrzętnie uwijała,
Nim znów porządek przywrócić zdołała,
Taki im został garus i trud znojny
Z wczorajszéj wojny.

Czasu pokoju użyto korzystnie,
By przeciw sobie działać nienawistnie
Bo nie chciały wejść sprosne Pustorogi,
Na zgody drogi.

Wiele pracował Krasnogórski prawy,
Chcąc zyskać obrót pomyślny téj sprawy,
Nie było można — szło wszystko oporem
Z bitym Doktorem.

Ledwie wyzdrowiał Pustoróg złamany,
Już skrzętnie zbiera pułk swój rozchwiany
I kogo spotkał zaczepiał na drodze
Na jednéj nodze.

Do domu prosi, cygarem częstuje
Pomimo sknerstwa, bajtluje, funduje
I niby na ten niezłomny frasunek
Prosi na trunek.

Hołdując zdaniu: «Cel uświęca środki,«
Najbezecniejsze w świat rozpuszcza plotki,
W podstępny sposób w słabą stronę zmierza,
Celnie uderza.

Till ironia, złość i sarkazm chodzący,
Funio z wściekłości cały gorejący,
Pomagają mu, choć na kulach wsparci
I z czci obdarci.

Dał się ułapić: z Bobowy spineczny,
Tropiciel Muro, Brumerski stateczny,
Szlachcic, Dembicki, Denil bilardowny,
Pszelnicki słowny.

Także niektórzy, co chcą ujść za pany,
Czepią się wielkich, jak płotu pijany,
Kilku frajerów i różne jołopy –
Razem z pół kopy.

Możny Szlachcic Pan zacny na Pleszowie,
Co tęgi w członkach z osobna i w głowie,
Celem obrady daje im swe sale,
Gdzie Flora — bale.

Znalazłszy się w tak znanéj miejscowości,
Nie posiadał się z niezmiernéj radości,
Żwawo więc hasa, wielkie daje susy
Pustoróg kusy.

Tam się wokoło Pustoroga skupia
Akademja i buchhalterja głupia,
A Pustoróg ich tam ściąga skwapliwie,
Nadzieję żywie.

Choć zastęp mały, nie szczędzi roboty,
Krząta się, biega i czyni zaloty,
Wreszcie jął prawić pod wąsem i nosem
Z wielkim patosem:

«Moi Panowie! Panie Dobrodzieju,
Do ognia nie trza dolewać oleju,
Więc ja zagrzewać nie myślę was wcale
Do walki, ale

Wzywam was bracia ze względu na cele,
Każdego środka chwytajcie się śmiele,
Niechaj tém serce się wasze nie wzdraga:
Prawda czy blaga —

Niechaj sumienie tego nie dochodzi,
Czyli to komu może i zaszkodzi —
Bo o zaszczyty i honory sieczem
Ogniem i mieczem!«

Te słowa brzmiały jako grom Jowisza,
Na które jeno odpowiada cisza;
Wszystko się sroży, żądzę zemsty chlupa
Młodzieży kupa.

Ostrzą więc szable i czyszczą rusznice,
Lance i piki, szurują przyłbice,
Do starcia każdy w zupełnéj swéj zbroi
Już gotów stoi.

I Liberały, czując naprzód zdrady,
W Czytelni schodzą się na swe narady,
Nawzajem sobie przyrzekają szwarnie
Trzymać się harnie.

Kunktator prawnik, zwany Chorągiewka,
Bo zmienia zdanie jako proch panewka,
Innego każdéj chwili proteguje
I obśpiewuje.

Monecki mówił wiele gębowładny,
Dał się téż słyszeć nawet Ceglarz zdradny,
Wymowny Szląski Liberałów wezwał,
Tak się odezwał:

„Zacni Panowie moi! Mocium Panie,
Pracować będziem, ile sił nam stanie,
By nie dopuścić do steru i rządu
Z niecnego prądu.

Aza nie czuwa nad nama opieka?!
Zaś wszeteczników niepochybna czeka
Wieczna sromota — wszytki Pustorogi
Wytniem do nogi!“

Te słowa brzmiały jako grom Jowisza,
Na które jeno odpowiada cisza,
Wszystko się stroi, do boju gotowe
Syny Marsowe.

Wreszcie czas boju nadszedł ostateczny.
Pustoróg wiedzie swój zastęp wszeteczny,
A Liberały Szląski naprzód wiedzie,
Stają na przedzie.

Eskulapowi złożywszy koguty
W pokorze idą bez dumy i buty
Pustorogi i ducha już na progu
Oddają Bogu.

Już dano znaki — poczęła się walka —
Przez krótki czas się chwieje szczęścia szalka,
Świszczą kartacze, padają pociski,
Już koniec bliski. —

Szląski Doktora dzidą na wskróś wierci,
Monecki Funia rozrąbał na ćwierci,
Tuż obok pada Till piką przebity,
Kapuśniak zgnity.

Tak więc straż przednia sromotnie poległa,
Część z pola walki natychmiast odbiegła,
Bo widząc koniec, umknęli zawczasu
Bez ambarasu.

Pierwszy z Cerberem rozpoczął rozmowę
Pustoróg. — Chce dać obola połowę,
Na chudą kieszeń zanosi swe skargi
Poczyna targi.

Także dla swoich nędznych towarzyszy
Prosi zniżenia — lecz Cerber nie słyszy —
Pustoróg prosi, błaga — nie pomaga,
Choć to nie blaga.

Wreszcie przepuścił ich Cerber trójpyszczy,
W głębi na tronie Pluto z berłem błyszczy,
A obok niego sroga Perzefona,
Przykładna żona.

Kiedy przedstawił ich Charon woźnica,
Hołd przyjął Pluto, takoż połowica,
I wedle zasług im miejsca oddali
W piekielnéj hali.

Sprawiono modły i pogrzebne mowy,
Płaczą mężczyźni, rzewne białogłowy
I to: kobietki, rozwódki, dziewice:
Wsze krasawice.

Cała Czytelnia płakała w żałobie
A na poległych świeżym jeszcze grobie
Spiewał elegię na ton jermiaszowski
Rymarz żydowski.

* *
*

Wielkie zaprawdę, bohaterskie czyny,
Rycerskie duchy, co warte wawrzyny,
O jakich w dziejach nigdy nie słyszałem,
Ja wam opiałem.